

Rozdział pierwszy

Od samego rana na Aleutynę spadały same nieprzyjemności. Po pierwsze, kiedy prasowała ulubioną spódnicę, zaczęła kipieć kawa, rozlewając się z niemiłym sykiem po kuchennej płycie. Po drugie, na spódnicy powstał przypalony ślad po żelazku pozostawionym na niej, kiedy kobieta rzuciła się ku kipiącej kawie. Najlepsza spódnica była już do wyrzucenia. Po trzecie, mąż Aleksy pojechał do pracy bez swej codziennej filiżanki kawy, złościąc się na jej ślamazarność i nieporadność.

– Normalne kobiety wieczorem przygotowują sobie i domownikom ubrania na następny dzień, a nie dopiero rano, kiedy wszyscy się spieszą – rzucił na odchodnym.

– Wieczorem byłam zajęta! – krzyknęła w ślad za nim.

– Nie trzeba było tak długo plotkować z przyjaciółkami przez telefon – dobiegło już z podwórka.

W jego uwadze wyraźnie dała się słyszeć uszczypliwość. Mąż chciał wzbudzić w niej poczucie winy za niesprostanie obowiązkom.

Wycierając kuchenną płytę, Aleutyna strząsała z policzków łzy żalu. Po tylu latach wspólnego życia nie przyzwyczała się jeszcze do szorstkości męża. Za każdym razem podobne zarzuty sprawiały jej przykrość. Brak wzajemnego zrozumienia, jaki w ostatnich latach narastał między nimi, stwarzał w ich domu coraz bardziej napiętą atmosferę. Myśli o mężu, jak zawsze, napawały ją bólem. Czuła się rozbita i nieszczęśliwa.

– Boże, czy Ty nie widzisz, jakiego mam męża? Codziennie się na mnie złości! Nigdy mi nie pomaga. Zawsze wszystko sama, wszędzie sama... Nasze sprawy coraz bardziej różnią się od siebie. Przecież nie jestem workiem treningowym, Boże. Błagam Cię, zrób coś...

W poszukiwaniu czegoś nowego do ubrania, Aleutyna przeglądała garderobę, złoścąc się na siebie i na wszystko wokół. Praca w banku zobowiązywała do starannego ubioru. Do bluzki, którą zamierzała włożyć razem ze zniszczoną teraz spódnicą, nic nie pasowało. W sypialni panował totalny bałagan. Julia, nastoletnia córka, kilka razy już o coś ją pytała, lecz kobieta była do tego stopnia roztargniona, że po prostu nie słyszała własnego dziecka.

Pusty kosz

– Mamo! – Dziewczynka w końcu podniosła głos. – Gdzie podział się mój niebieski skórzany pasek? Leżał na fotelu w moim pokoju. Zaraz przyjedzie szkolny autobus! Spóźnię się!

– Co? – spytała Aleutyna, spojrzawszy na córkę z roztargnieniem.

– Pasek, mój skórzany pasek znów gdzieś się zapodział! Pewnie wczoraj tłukłaś nim Bena!

– Tak, oberwał. Strasznie dokazywał. Zobacz w jego pokoju. Tam go chyba rzuciłam. I powiedz mu, by przędziej się ubierał. Śniadanie już na stole. Pośpieszcie się.

Zgryźliwość męża i nieustanne uwagi teściowej odnośnie do porannych porządków w domu oraz jej pouczenia, że najlepiej wszystko przygotować wieczorem, wzbudzały w Aleutynie falę oburzenia i doprowadzały do wściekłości. Nie była jednak z tych, którzy łatwo ustępują, więc niemal codziennie broniła swego zdania w zaciętych kłótniach z mężem. Wtedy też obrywało się nieobecnej teściowej. Matka męża drażniła ją swym stoickim spokojem. Czyż ta starsza kobieta nie może zrozumieć zabieganej synowej, kręcącej się stale po domu niczym wiewiórka na kołowrotku? Jej synalek zaś ani myśli pomagać żonie! On w ogóle uważa się za człowieka nieugiętego w swych przekonaniach i mającego zawsze rację. Wszystkie jego życzenia winny

być natychmiast spełniane, a jego decyzje nie podlegają dyskusji. Poza tym większość ludzi pije kawę z ekspresu, lecz Aleksy wymaga, by co rano żona przygotowywała mu kawę z pianką w specjalnym tygielku, gdyż w jego rodzinie picie kawy było prawdziwym rytuałem wprowadzonym przed laty przez matkę. Często też mawia, że od dzieciństwa pamięta zapach palonych w domu i świeżo mielonych kawowych ziaren. Żeniąc się, nie zamierzał porzucić swych przyzwyczajzeń. Każdego ranka aromat świeżo mielonej kawy musiał unosić się po całym domu, docierać do każdego kąta i wnikać nawet do szaf z ubraniami. Ten zapach skuteczniej poprawiał Aleksemu humor niż najdroższe perfumy żony...

Aleutyna, wyjechawszy w końcu z domu swym nisanem, zamknęła pilotem drzwi garażu. Jadąc ulicą i mijając domy sąsiadów, oddychała powoli i głęboko, starając się uspokoić po burzliwym poranku. Rozdrażnienie ciągle jeszcze jej nie opuszczało. Kobieta była poirytowana do tego stopnia, że czuła, jakby buchała z niej para niczym z pękniętej chłodnicy. Siedmioletni Benjamin siedział cicho na tylnym siedzeniu, nie do końca jeszcze rozbudzony, rozumiejąc jednak, że lepiej nie odzywać się do mamy i o nic nie pytać. Aleutyna zahamowała łagodnie przed wejściem do

Pusty kosz

szoły, w wyznaczonym do tego miejscu, gdzie czekali już na dzieci dyżurni nauczyciele. Przesławszy panie Helmus dyżurny uśmiech, jakim od dawna była przyzwyczajona uśmiechać się do klientów banku, Aleutyna pomachała Benjaminowi i doczekawszy się odwzajemnienia, ruszyła powoli w kierunku banku. Mając nadzieję, że muzyka ukoi jej rozedrgane nerwy, włączyła płytę z piosenkami religijnymi. Kobieta śpiewała przyjemnym sopranem:

W sercu nowa pieśń rozbrzmiewa,

Będąca głosem mego Pana:

– Jestem przy tobie niby tarcza,

Nie bój się ziemskich ciemności.

Jezus, mój Zbawca,

Daje mi radość

I potrzeby serca zaspokaja.

Z Nim dusza moja śpiewa...

Nie, Aleutyna nie była w stanie *tego* słuchać. W jej sercu dzwięczała zupełnie inna pieśń. Jezus nie dawał jej żadnej radości. Jej dusza nie śpiewała. Wręcz przeciwnie – wyła z rozpacz. Przełączając zatem numer piosenki na odtwarzaczu, omal nie wpadła na jadącą przed nią białą hondę, zwalnającą przed światłami. Przestraszona

Aleutyna ostro zahamowała, zaledwie dwadzieścia centymetrów od tamtego samochodu. Drobne kropelki potu niczym perełki zalśniły na czole, a serce biło jak oszalałe.

– Nie można doprowadzać się do takiego stanu – rugała samą siebie. – A już na pewno nie za kierownicą.

Kobieta skupiła teraz całą uwagę na drodze przed sobą i obserwacji ruchu w tylnym lusterku, starając się jednocześnie wyrównać oddech. Do budynku banku weszła przez podwójne drzwi z przyklejonym, od dawna wystudiowanym uśmiechem, którego używała w pracy. W tej chwili jej uprzejmość adresowana była do pracowników banku, kolegów i kierownictwa. Nieco później, kiedy do sali wejdą pierwsi klienci, ona zmieni się wręcz w żywy ideał. Żaden z interesantów w kontakcie z nią nie będzie w stanie się domyślić, jakie troski i zmartwienia tłuką się w jej sercu.

Klienci banku, starający się zostać obsłużonymi przez Aleutynę, to głównie rosyjskojęzyczni mieszkańcy miasta, mający problemy z językiem angielskim. Codziennie, słuchając tych ludzi, cierpliwie im wyjaśniała, jak należy postąpić w tej czy innej sytuacji, udzielając przy tym wielu pożytecznych wskazówek. Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, Mołdawianie i wszyscy, którzy władali rosyjskim lepiej niż angielskim, chcieli dostać się właśnie

Pusty kosz

do niej, stąd też przed okienkiem „naszej Aleczki” stała zawsze najdłuższa kolejka. Klienci ją wprost uwielbiali. Starym zwyczajem dawali jej w dowód wdzięczności bombonierki, słodycze, herbatę, kawę, czekolady, a nawet perfumy. To nie było przyjęte wśród Amerykanów, lecz emigranci z dawnego Związku Radzieckiego pielęgnowali w Ameryce własne obyczaje.



Dzisiaj również była uprzejma dla petentów, miło się do nich uśmiechała, choć w głowie i sercu gnieździły się zupełnie inne uczucia.

– *Mam was już wszystkich dość!* – mówiła sobie w duchu. – *Czy nie możecie podejść do innego okienka? Od dwudziestu lat mieszkają w Ameryce, a nie znają podstawowych pojęć po angielsku! Najprostszych spraw nie umieją załatwić!*

Nareszcie koniec urzędowania. Po drodze do domu Aleutyna wstąpiła do supermarketu, by zrobić najpotrzebniejsze zakupy i nawet tu spotykała znajome twarze. Znowu musiała nałożyć służbową maskę, miło się uśmiechać i odpowiadać na ukłony, dopóki nie wsiadła do swego nissana. W domu czekało ją spotkanie z teściową, co wcale jej nie cieszyło. Mieszkali naprzeciwko siebie. Po ślubie Aleksy od razu zaczął budować dwa domy,

aby mama-wdowa była blisko niego i by mogli sobie w każdej chwili wzajemnie pomagać. To nie podobało się Aleutynie. Uważała, że teściowa powinna utrzymywać się wyłącznie z własnej emerytury i nie oczekiwać pomocy ze strony syna czy synowej. Jej mąż był jednak innego zdania.

Matka Aleksego, niemłoda już dama, codziennie czekała na powrót wnuków ze szkoły i częstowała je obiadem. Była to spokojna, mądra i życzliwa kobieta. Jej włosy były zaledwie muśnięte siwizną, a na twarzy trudno było dostrzec choćby jedną zmarszczkę. Tylko kiedy się uśmiechała, wokół oczu rozbiegały się drobne promyczki, zdradzające jej wiek. A pani Irena często się uśmiechała, a wtedy niczym zapalona lampa roztaczała wokół ciepło i światło. Zawsze była zadbana i pełna wdzięku. Z okna swej kuchni widziała też powracającą z pracy Aleutynę.

– Może wstąpisz? – proponowała za każdym razem.
– Napijemy się herbaty, a ty sobie trochę odpoczniesz.

– Nie mogę – wymawiała się wówczas synowa. – W domu czeka mnie mnóstwo pracy. Może innym razem.

– Jak chcesz, kochana.

„Innym razem” było tak samo. Aleutyna miała nadzieję, że teściowa kiedyś się znudzi i przestanie ją

Pusty kosz

zapraszać na herbatę. Przez otwarte okno kuchni młoda kobieta słyszała, jak babcia Irena wyprawia wnuki do domu:

– Mama już wróciła, więc możecie wracać do siebie, moje złotka. Musicie przecież odrobić lekcje. I nie zapomnijcie pomóc mamie. Jak Bóg da, zobaczymy się jutro.

Julia i Beniamin niechętnie opuszczali przytulny domek babci, mimo że dom rodziców był o wiele większy. Miał kilka sypialni, ładny ogród, a z okien roztaczał się piękny widok, tak różny od miejskiego pejzażu. Mimo to u babci podobało im się bardziej. Z nią było wesoło i ciekawie. Pomaganie jej było samą przyjemnością, bo każde domowe zajęcia babcia Irena zmieniała w zabawę.

Dzieci migiem przebiegły ulicę i wpadły do domu przez garaż. Potem weszły na piętro i zniknęły w swoich pokojach. Poranna kłótnia rodziców nie zapowiadała nic dobrego również na zbliżający się wieczór.

Wyjmując z bagażnika torby z zakupami, Aleutyna zawołała gniewnie:

– Julia, chodź no tutaj! Kiedy tylko potrzebuję pomocy, zawsze gdzieś się chowasz! Trzeba rozpakować zakupy i poukładać wszystko na swoje miejsca.

Dzieci nawet się nie odezwały. Tracąc resztki cierpliwości, kobieta energicznie weszła na piętro i otworzyła

drzwi do pokoju córki. Tu, jak zawsze, panował bałagan. Na podłodze, na łóżku, na biurku i wszędzie, gdzie tylko się dało, wałały się puste puszki po coca-coli. Dżinsy, adidas i czapki w różnych miejscach przyciągały wzrok kolorowymi plamami, pomimo że w ścianę była wbudowana szafa na ubrania i obuwie. Widok uzupełniały jeszcze pudełka po frytkach i sandwichach, ani trochę nie ciesząc oczu matki. Julia nie reagowała na zakaz wnoszenia do pokoju jedzenia. Ochota na spożywanie posiłków w tym zagraconym barłogu zwanym sypialnią brała górę nad posłuszeństwem względem rodziców.

Dziewczyna leżała w adidasach na niezaścielonym łóżku. Na jej brzuchu spoczywała książka w twardej okładce, po której rytmicznie bębniła palcami. Oczy miała zamknięte, a jej głowa kiwała się z boku na bok. Aleutyna przez chwilę przyglądała się córce, czując, że za chwilę wybuchnie.

– Julia! – krzyknęła, kipiąc z gniewu i oburzenia. Nie widząc żadnej reakcji, podeszła do dziewczyny i potrząsnęła jej ramieniem.

Nastolatka otworzyła oczy i gwałtownie podrzuciła głowę. Wyjąwszy niechętnie słuchawki z uszu, nadal nie zmieniała swej pozycji. Miała taką minę, jakby połknęła coś obrzydliwego.

– Czego?! Uczę się!

Pusty kosz

Aleutyna wiedziała, że Julia kłamie, co ostatnio zdarzało się coraz częściej. Miała ochotę ściągnąć ją z łóżka i porządnie nią potrząsnąć. Wstrzymała się jednak i starając się zachować spokój, powiedziała:

– Za pięć minut chcę cię widzieć na dole. Rozpakujesz zakupy i poukładasz je, gdzie należy! I jeszcze jedno: albo w twoim pokoju będzie porządek, albo będziesz mieszkała na strychu bez klimatyzacji. Masz cały wieczór, aby tu posprzątać. Wiesz, gdzie leżą worki na śmieci. Zrozumiałaś?!

– Tak.

– No, to bierz się do roboty.

W oczach dziewczyny błysnął gniew zmieszany z nienawiścią. Odwróciła wzrok i bez pośpiechu wstała z łóżka. Odkąd ukończyła piętnaście lat, przestała znajdować wspólny język z rodzicami i nauczycielami, więc wołała trzymać się od nich z daleka. Nie podobali im się jej przyjaciele, ubiór czy muzyka. Nieustannie skarżyli się, że nie chce z nimi szczerze rozmawiać. A komu chciałoby się rozmawiać z ludźmi tak beznadziejnie odstającymi od życia? Prędzej już wołałaby spędzić cały dzień na fotelu dentystycznym niż od rana do wieczora rozmawiać z matką czy ojcem. Rodzice oczekiwali, że będzie robiła to, czego oni sobie życzą. O nie, tak nigdy nie będzie. Niech nawet tak nie myślą. Ma już